Rok X. We Lwowie dnia 27. marca 1902. Nr. 13.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 60 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

ALLELUJA! CHRYSTUS PAN ZMARTWYCHWSTAŁ!

Prawdziwie chrześcijańskie i staropolskie życzenia, zawarte w powyższych słowach, zasyłamy na »Święcone« w tych dniach Wielkanocnych wszystkim P. T. Współbraciom Prenumeratorom. Równocześnie z ich wypowiedzeniem staje nam przed oczyma obraz Zmartwychwstałego Jezusa, trzymającego w swojej prawicy zwycięzki sztandar. To zapewnienie dla nas, że Chrystus nie pozostał w grobie, ale żyje na wieki, że przeto i nasze życie nie skończy się tu na ziemi, że my także na wieki żyć będziemy.

Podnieśmy wysoko ten sztandar Zmartwychwstałego, wypowiedzmy słowem a jeszcze więcej przykładem wojnę dzisiejszemu materyalizmowi, a tem samem usuniemy owo mętne źródło wszystkich nieszczęść teraźniejszego wieku, źródło kwestyi socyalnej, grożącej ogólnym strasznym przewrotem.

My z naszej strony pragniemy również pracować w tym kierunku i dlatego według ogłoszonej obietnicy rozpoczynamy z dzisiejszym numerem cały długi szereg artykułów pod tytułem: »Duchowieństwo a socyalna kwestya«. Ponieważ zaś sprawa ta obecnie na czasie, do tego wielkiej wagi, doniosłości i trudna do rozwiązania, a my pragnęlibyśmy ją omawiać ze strony praktycznej, prosimy przeto bardzo o jak najszerszą dyskusyę, gdyż w ten tylko sposób, przez wymianę wielu zdań, znajdziemy najlepszą drogę do jej załatwienia, bo ową *mediam et auream viam*.

Zarazem oznajmiamy, że wszystkim nowym P. T. Prenumeratorom, zamawiającym naszą »Gazetę« od II. kwartału, nadeszlemy także numer dzisiejszy z artykułem »Co to jest socyalna kwestya?«

Duchowieństwo a socyalna kwestya.

Co to jest socyalna kwestya?

Według zdania spirytystów, posiadających rzekomo dokładną znajomość świata duchowego, jakoteż i wróżbitów, biegłych w swojem rzemiośle, widmo »białej damy« ma przepowiadać jakieś wielkie nieszczęście, jakie ma spotkać tego, komu ono się objawi.

W dzisiejszych czasach nie brak wpośród nas proroków, którzy twierdzą z całą stanowczością, że okazanie się na świecie »czerwonego widma« kwestyi socyalnej zwiastuje straszną jakąś klęskę dla całego społeczeństwa ludzkiego. Wówczas, kiedy to »czerwone widmo« po pierwszy raz okazało się oczom świata, myślano powszechnie, że można je lekceważyć, a nawet śmiać się i drwić z niego. Tymczasem widmo to zaczęło przybierać kształty coraz wyraźniejsze, zaczęło wszędzie publicznie występować, wdarło się przemocą do parlamentów, wcisnęło się do gabinetów wielu ministrów i na salę posiedzeń rządowych, usiadło nawet — o zgrozo — przy stole, przy którym dotychczas jedynie bogacze i wybrani zwykli się byli sadowić do suto zastawionej biesiady, objawiając tem samem chęć i pragnienie używania także wszelkich rozkoszy i uciech doczesnych.

Inni znowu, którzy znają dokładniej ducha czasu, są tego zdania, że owo »widmo czerwone« przestało już być upiorem, że stało się nagą rzeczywistością, a dowodem tego, jak twierdzą, ta okoliczność, że proletaryat nabrał odwagi człowieka zrozpaczonego i za przykładem biblijnego Samsona gotów rozerwać słupy i filary świątyni społecznej, nie dbając wcale o to, że i sam pod jej gruzami będzie musiał zginąć. Ci wszyscy słyszą już grobowy dźwięk dzwonów, co zwia-

stuje zniszczenie i zgubę kulturze całych długich wieków; widzą uganiających już w powietrzu rycerzy apokaliptycznych, na których widok wszystko, przejęte trwogą i przerażeniem, woła w rozpaczy: »Góry i skały, upadnijcie na nas i zakryjcie nas, bo przyszedł wielki i straszny dzień gniewu«.

I każdy, kto patrzy trzeźwo na świat i na panujące na nim opłakane bardzo stosunki dzisiejsze, musi przyznać im pewną słuszność; nikt nie odważy się powiedzieć, że ci wszyscy się mylą i zanadto pessymistyczne mają poglądy.

Kwestya socyalna, owa ciężka i straszna potrzeba, pod której brzemieniem jęczy i drży całe biedne społeczeństwo ludzkie, istnieje rzeczywiście i zmusza wszystkie rządy dzisiejsze i parlamenty, wszystkich mężów stanu i polityków, wszystkich w ogóle przodowników ludzkości, ażeby całą swoją uwagę na nią zwrócili i nią zajęli się gorliwie.

Duchowieństwo katolickie, pracujące wpośród ludu i dla ludu, już *ex officio* powinno tę kwestyę socyalną dokładnie poznać i wszystkie swoje siły wytężyć w tym kierunku, ażeby ją po Bożemu rozwiązać, z uniknięciem społecznej katastrofy i bez gwałtownego przewrotu, jakim wszyscy grożą. A jeżeli tylko należycie zorganizowani, solidarnie, z dobrze naprzód ułożonym planem przystąpimy do dzieła i porzuciwszy wszelkie względy ludzkie jedynie chwałę Boga i dobro społeczeństwa na oku mieć będziemy, natenczas praca nasza nie będzie z pewnością bez pożądanych owoców.

Już sama nazwa, jaką może bez myśli a jednak najstosowniej dobrano i chorobie obecnych czasów nadano, wskazuje wyraźnie, że kwestya socyalna dotyczy całego społeczeństwa *(societas)* i jest zarazem jego ciężką chorobą. Dzisiaj bowiem każdy już uznaje, że wszystko w naszem społeczeństwie chore; nietylko kuleje i niedomaga w niem życie religijne albo moralne, nietylko państwowe albo ekonomiczne, ale wszystko naraz, czyli całe społeczeństwo choruje. A jeżeli wielu podnosi głos i woła, że najważniejszą sprawą obecnych czasów jest rozwiązanie owej piekącej kwestyi socyalnej, to zaraz należy dołączyć do owego głosu to objaśnienie, że rozchodzi się nietylko o naprawę stosunków ekonomicznych lub państwowych, nietylko o odnowienie i podniesienie rodziny lub o publiczne wychowanie, nietylko o odrodzenie i podtrzymanie religijności lub publicznej moralności, ale o to wszystko razem wzięte, chodzi o naprawę całego wogóle społeczeństwa ludzkiego.

Materyaliści, odrzuciwszy wszelki wyższy, duchowy i religijny pierwiastek w człowieku, przez usta swojego propagatora Feuerbacha postawili ową zgubną dla całego świata zasadę: »Chrystus oswobodził ducha z niewoli ciała, kto znowu oswobodzi ciało z pod władzy i panowania ducha«, i za podstawę i cel swojej nauki ogłosili materyę, podpadającą badaniom oka ludzkiego, z wykluczeniem wszelkich istot duchowych, z odrzuceniem wszelkiej religii, jej praw i przykazań. Te ich zasady, schlebiające zmysłom i pozwalające zaspokajać wszystkie bez wyjątku żądze i namiętności, wkrótce przyjęły się na całym świecie i nie ograniczono się na samą teoryę, przez nich głoszoną, ale postąpiono o znaczny krok naprzód i zaczęto przeprowadzać je w praktyce. W ten sposób powstał materyalizm praktyczny i z wielką łatwością opanował całe społeczeństwo, zwłaszcza, że liberalizm, który w owym czasie doszedł podstępem do władzy i prawie niepodzielnie w swojej dzierżył ją ręce, ze swoją nauką o wszechwładzy kapitału, jego powstanie propagował i jego rozwój energicznie popierał. Materyaliści wołali: »używaj wszystkiego«, tymczasem ten tylko może pozwolić sobie na wszystkie wygody, uciechy, zbytki i rozkosze, kto posiada pieniądz i majątek. Wskutek tego pieniądz doszedł do wielkiego bardzo znaczenia, większego nawet, jak nauka, wiedza, praca i zasługa, bo on zaczął wpływać na rozdzielanie stanowisk, odznak i godności, około niego też zaczął się szalony taniec po trupach nawet ludzkich. Nic przeto dziwnego, że dzisiaj wszyscy prawie uważają za główny i jedyny cel życia to, ażeby jak najwięcej nagromadzić pieniędzy, bez wszelkiego względu na to, jakie prowadzą do niego środki. — I ta zasada sprowadziła na całe społeczeństwo straszny upadek, wywołała walkę wszystkich przeciw wszystkim i co za tem idzie, powszechną wielką nędzę moralną i materyalną, pod jaką cały świat się ugina.

Niedawno patrzyliśmy na przerażające skutki praktycznego materyalizmu. Przedstawiały nam je owe liczne *panama i panamina* — skandale, najprzód we Francyi i Włoszech, a następnie we wszystkich prawie państwach, nie wyjmując i naszego biednego kraju. Wielkie miliony wydarto z kieszeni ciężko pracującego i oszczędnego ludu, a potem jeszcze z niego drwiono, powtarzając publicznie na sali rozpraw, że przy moralnych zasadach nie można prowadzić wielkich przedsiębiorstw. (Proces Offenheima) — Przerażenie i zamięszanie musiało opanować lud ten biedny i okradziony, kiedy się przekonał, że wszyscy ci przeróżnych odcieni panamiści, to ludzie społecznie wysoko postawieni, zajmujący dominujące stanowiska, których piersi ozdobione orderami, że to przedstawiciele prasy, która przyswaja sobie miano nieomylnego mistrza i kierownika w rzeczach sprawiedliwości i wszelkiej uczciwości. — Przerażenie doszło do najwyższego stopnia, kiedy następnie się dowiedziano, że ci wszyscy wielcy złodzieje publicznego grosza zostali uwolnieni od wszelkiej kary, i że niektórym z nich, według twierdzenia publicznego obrońcy, należy się miejsce w narodowym panteonie.

Za przykładem z góry, poszły wnet średnie i niższe sfery. Kiedy im odebrano wiarę w życie duchowe, kiedy najwyższym i jedynym celem człowieka, używać, dlaczegożby i one nie miały używać do syta wszelkich rozkoszy ziemskich?! Ponieważ zaś do tego potrzeba koniecznie pieniędzy, przeto należy pilnie w wszelki możliwy sposób starać się o nie. I tu biorą początek wszystkie oszustwa w przemyśle i handlu, fałszowania wszelkich artykułów spożywczych, bo teraz główną zasadą u wszystkich, jak najprędzej dojść do majątku, bez wszelkiego względu na to, że ktoś z obcych ludzi utraci przy tem zdrowie i życie.

Zresztą i życiem ludzkiem nie wahano się frymarczyć, gdyż rozpoczęto wystawiać na publiczną sprzedaż cnotę kobiet i dziewcząt, bezwstyd uprawniono i opodatkowano, jak każdy inny zarobek, potem rozpoczęto najzwyklejszy handel ludźmi, wychodźcami i emigrantami do Ameryki lub Australii i dziewczętami na wszystkie strony świata. Dzienniki z ostatniego lat dziesiątka przepełnione były sprawozdaniami z rozpraw sądowych owych wampirów w postaci ludzkiej, prawie zawsze żydów, którzy wykradali dziewczęta w naszej również Galicyi i telegraficznie dawali znać swoim wspólnikom gdzieś na Wschodzie lub za morzami, że mają na sprzedaż sarny, gizele, niedźwiedzice lub inne zwierzęta niezwykłej urody i krasy. I wypadki tego rodzaju, to wcale nie żadne wyjątki, możnaby całe setki ich przytoczyć, wszakżeż w czasie rozpraw sądo-

wych wykazano, że istniały osobne biura agencyjne, zajmujące się handlem ludzi. Wszystko to świadczy wymownie, że w dzisiejszej rzekomo chrześcijańskiej Europie straszniejsza panuje niewola i nędza moralna, aniżeli to być mogło za czasów staropogańskich. I inaczej być nie może w tem na wskróś zmateryalizowanem społeczeństwie dzisiejszem.

Obok tej strasznej niewoli moralnej, szerzy się wszędzie coraz dalej przerażająco wielka nędza materyalna. Wprawdzie ubodzy i bogaci byli i będą zawsze na świecie; liczba ubogich była zawsze większa, aniżeli bogatych, różnica pomiędzy bogatym a ubogim nie da się nigdy całkiem zatrzeć. Ubóstwa nikt nie zdoła całkiem z tego świata usunąć; ono przyszło na tę ziemię razem z grzechem pierworodnym i pozostanie już do końca razem z innymi tegoż skutkami.

Ale w obecnych czasach liczba ubogich i tak zwanych wydziedziczonych rośnie z każdym dniem w nieskończoność, podczas kiedy znów skarby i kapitały, znajdujące się w niewielu stosunkowo rękach, rosną także w nieskończoność, tak, że z jednej strony widzimy wszędzie wielkie miliony nędzarzy, a z drugiej znowu wielkie miliony pieniędzy w kilku nagromadzone pałacach. Z jednej strony produkcya *en gros*, zbytek i nadmiar krwi, z drugiej strony bezkrewność, anemia i głód. W wieku okrzyczanego postępu u jednych nadużycie wyszukanego pokarmu i napoju, a u drugich, rok rocznie powtarzający się w krajach Europy, tyfus głodowy. Czy to nie widoczny z życia praktycznego wzięty dowód, że całe społeczeństwo chore od stóp do głowy! Stan średni, który dostarczał siły żywotnej całemu społeczeństwu, zrujnowany przez wielki kapitał, nie ma więcej tej żywotnej siły, którąby mógł odradzać i wzmacniać całe narody. Stan rolniczy także szybkim krokiem zbliża się ku ruinie i zgubie, gdyż najobfitsze nawet zbiory nie zdołają opłacić jego trudu i pracy, nie mogą wyżywić go z rodziną. Kto dopomoże mu do tego, ażeby własna rodowa ziemia nie została mu wydarta?! Handel i przemysł chrześcijański mający złote czasy w wiekach średnich zeszedł dzisiaj na kramarstwo. Kto go podźwignie i poda mu rękę pomocną wśród jego ciężkiej walki z nieuczciwą konkurencyą, jaką wnieśli obcy przybysze? Kto przywróci mu dawną świetność? Robotnik został zdegradowany do zwykłego narzędzia, które po zużyciu można odrzucić i innem zastąpić, stał się prostem, wydziedziczonem kołem u maszyny, będącej w wyłącznem posiadaniu kapitalistów. Kto weźmie go w obronę przed wyzyskiem i poniżeniem, kto zapewni mu sprawiedliwą płacę za jego ciężką pracę, ażeby wspólnie z swoją rodziną nie przymierał powolną śmiercią głodową?! Jego dzisiaj nikt nie nazywa inaczej jak tylko siłą roboczą! Przy tem wszystkiem wszędzie same tylko długi, rolnik na zagrodzie ma długi, rękodzielnik ma długi, przemysłowiec ma długi, urzędnik ma długi, właściciel wioski czy kamienicy także ma długi, ksiądz także, niestety, robi długi, gminy, kraje i państwa uginają się pod ciężarem długów. — A gdzie są pieniądze? u kogo robią ci wszyscy długi? Jak to się stało, że całe społeczeństwo popadło w niewolę długów?!

Niedawno temu jadąc okolicą piaszczystą zachodniej Galicyi, następujący przedstawił mi się widok. Oto matka, wieśniaczka, ze swoim synem niedorostkiem jeszcze ciągnęła na roli brony, podczas kiedy ojciec siał zboże. Przyznam się, że nie mogłem powstrzymać łez na ten bolesny widok, jak ludzie zdegradowani do rzędu zwierząt roboczych, spełniają ich pracę, i to w wieku oświaty i postępu. A dodajmy do tego, że ci ludzie, którzy tak ciężko na chleb powszedni pracują, całymi miesiącami nie widzą ani kawałka chleba, ich nie stać na chleb!

Przed kilkoma laty, jak podały swojego czasu nasze także dzienniki, właściciel hurtownego handlu bielizną w Wiedniu i wyzyskiwacz pracy ludzkiej, płacił biednej szwaczce 11 ct. za uszycie całej koszuli. Jej wolno było według istniejących ustaw razem z dzieckiem, jakie przy sobie miała, umierać z głodu, on zaś mógł budować sobie domy jeden za drugim. I kiedy ta biedna szwaczka, ażeby ze swojem maleństwem nie zginąć z głodu, zastawiła płótno swojego pracodawcy, została za to sądownie skazaną na 3 dni aresztu. Czy nie słusznie mówi owo przysłowie: »wielkich złodziei wypuszczają na wolność, a małych wieszają«.

Dzisiaj rękodzielnik, czy robotnik, ażeby nagle nie zginął z głodu, zmuszony robić oszczędności na pożywieniu, ubraniu i mieszkaniu, o zdrowiu i życiu myśleć mu nie wolno. Ponieważ zarobek nie wystarcza mu na opłacenie czynszu za szczupły ale zdrowy pokój, gdzieś w jakimś domu, jak ludzie dotychczas zwykli mieszkać, przenosi się na mieszkanie do brudnych zaułków, do piwnic, do suteryn, *(sous terrain)*, do podziemia, gdzie dzisiaj za otrzymanem pozwoleniem urządzają mieszkania dla biednych ludzi i dla wszystkich prawie stróżów. Nikt nie widział stajni dla koni i krów pod ziemią, a wiele to po naszych miastach mieszkań dla ludzi pod ziemią! W każdem większem mieście istnieje stowarzyszenie ochrony zwierząt, a dlaczego niema nigdzie dotychczas stowarzyszenia ochrony ludzi i ich życia?! I podczas kiedy na salonach pałaców nie zobaczy nigdzie obrazów Świętych, to w podziemnych mieszkaniach ludzi ciężko pracujących wisi zawsze na ścianie przynajmniej obraz P. Jezusa lub N. P. Maryi, a przytem koronka lub różaniec! Mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy chrystyanizm ma znowu wstąpić do podziemia, do suteryn, do nowoczesnych katakomb? a równocześnie i owo zdanie, wypowiedziane przez Leona XIII. »klasy pracujące, robotnicy, to przyszłość Kościoła«.

W roku 1897 zaszło w Wiedniu kilka podejrzanych wypadków z objawami cholery. Wszędzie powstał zaraz wielki popłoch, wydelegowano lekarzy do zbadania przyczyn i do obserwacyi chorych. Ale wkrótce wydobyto z ust chorych zeznanie, że zjedli zgniłe jabłka wyrzucone na ulicę przez handlarza owoców i napili się na to zimnej wody. Ponieważ zaś nie mieli żadnego mieszkania i chłodne noce przespali na murawie publicznych plantacyi, przeziębili się bardzo, co wszystko wywołało u nich cholerynę. Czy ten wypadek nie jest pouczającym, bardzo praktycznym kursem socyalnym, jaki sama natura odbyła?! Czy to nie jest poważnem upomnieniem danem nam wszystkim w tych mniej więcej słowach: ludzie nie pozwólcie na to, aby wasi współbracia cierpieli głód, i żyli bez dachu, bo z łatwością mogą wywołać cholerę lub inne zakaźne choroby i roznieść je po wszystkich gmachach, pałacach, zamkach i willach.

Wszędzie, gdzie tylko oczy zwrócimy, przedstawia się nam nędza przerażająca, która zadaje kłam wykładom i krzykom o uczuciach ludzkości i wysławianego humanizmu dzisiejszych pokoleń, a która powstała z owego nienaturalnego wzajemnego stosunku pojedynczych klas i stanów społecznych. W jaki sposób usunąć ową nędzę społeczno-ekonomiczną? w jaki sposób wyrównać ową krzyczącą różnicę i sprzeczność, która całe społeczeństwo rozdzieliła na dwa

obozy nieprzyjacielskie: bogaczy i nędzarzy proletaryuszów? I to jest właściwie dzisiejsza kwestya socyalna w całym ogromie swojego znaczenia, to jakby cały zbiór rozmaitych kwestyi, pod jakiemi cała ludzkość się ugina, to owa straszna choroba, która jakby rak, w stadyum wysoko już rozwiniętem, wygryza i niszczy najzdrowsze przedtem części społeczeństwa.

Jednak zwyczajnie jako kwestyę socyalną oznaczamy jedną lub drugą z owych wielu, a przedewszystkiem tę, która w jednym czasie w wielu krajach ze szczególniejszą wyrazistością i dobitnością występuje i oczom wszystkich się narzuca, a która przed wszystkiemi innemi musi być załatwiona, jeżeli nie chcemy, azeby wspólne pożycie nie stało się jeszcze nieznośniejszem, a łączność socyalna jeszcze bardziej się nie rozluźniała i nawet całkiem się nie rozerwała. W krajach bogatych w fabryki i w kopalnie węgla czy żelaza, w których rozwinął się dlatego wielki przemysł i handel, przedmiotem kwestyi socyalnej jest przedewszystkiem stosunek wzajemny między pracodawcą a robotnikiem; gdzie zaś znowu stan rolniczy góruje, tam kwestyą socyalną jest sprawa agraryjna.

W obecnych czasach kwestya robotnicza w wszystkich krajach pierwsze zajmuje miejsce, robotnicy sami podnieśli głos w obronie swojego zagrożonego bytu i domagają się swoich praw, dlatego też ją nazywają dzisiaj wszędzie kwestyą socyalną i wszyscy o tem myślą, ażeby tę kwestyę robotniczą szczęśliwie załatwić, ażeby uregulować ów stosunek, jaki zachodzi pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, ażeby zapewnić robotnikowi słuszną i sprawiedliwą płacę, ażeby zapewnić mu utrzymanie odpowiedne jego ludzkiej godności.

Czem jest kapłan?

(Ciąg dalszy).

2) Jeszcze jeden rys z heroicznych poświęceń kapłana podnieść należy. Nie myślę jednak przytaczać tutaj, jak wielu kapłanów krwią własną przypieczętować musiało świętą tajemnicę spowiedzi. Nie o tem tu mowa. Ale nie mogę pominąć tej nieustraszonej odwagi kapłana, z jaką w żywe oczy wyrzucał potężnym władcom ich mordy, uciski i prześladowania podbitych ludów i narodów. Nie sięgajmy czasów Ambrożego i Leona Wielkiego, ani nawet czasów Fischera pod rządami Henryka VIII. i godnej jego córki Elżbiety, ale przypomnijmy sobie ostatnie ubiegłe stulecie w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie.

Kto miał odwagę wskazać na sprawców bratobójczej zbrodni, spełnionej 1846 roku? I nie troszcząc się wcale, co z nim uczynią, obłożyć klątwą tych niegodziwców? [1])

Kto północnemu władzcy, twarzą w twarz, zarzucił niedotrzymywanie obietnicy? [2])

A w obronie czci, zacności i cnoty Polskiej naszej niewiasty, kto się zastawiał? [3])

Kapłan!

O! wielu takich mieliśmy mężnych kapłanów. — Jedni oddawna spoczywają w grobach, a drudzy pochyleni wiekiem, przyciśnięci chorobą, wskutek przebytych cierpień i boleści, znajdują się jeszcze pomiędzy nami jako żywe przykłady gorącej miłości ludu swojego i ukochanej Ojczyzny.

O! biada byłoby światu bez Chrystusowych kapłanów! Wszak sam Bóg w piśmie świętem zapowiadając kary swoje ludowi Izraelskiemu, mówi: *„zostawię was bez kapłana i bez ołtarza“* [1]).

Brak kapłaństwa jest równocześnie i karą Bożą i zapowiedzią rychłego upadku narodu [2]).

Od kapłana bowiem zawisła i cała wiara ludu i sama religia [3]).

IV.

A teraz do Was zwracam się młodzi bracia moi, na których przez włożenie rąk Naszego Najczcigodniejszego Arcypasterza, spoczął Duch święty.

Weselcie się i radujcie, iż wedle słów ucznia Janowego staliście się szczytem wszystkich dóbr, jakiemi

[1]) Sp. ks. WOJTAROWICZ. Biskup Tarnowski. Umarł w Krakowie.

[2]) Głośny w swoim czasie list ks. Arcybiskupa FELIŃSKIEGO do Aleksandra II. i jego rozmowa z Cesarzem w Petersburgu.

[3]) Ks. MACIEJ MAJERCZAK, Biskup Kielecki. Mąż cichego i surowego życia, kapłan wielkiego serca. Syn ubogiej włościańskiej rodziny. Swoją dziwnie miłą prostotą pociągał wszystkich do siebie. W całej prawdzie mógł powtórzyć słowa Wielkiego Papieża Piusa IX, (wyrzeczone w obecności ś. p. Jenerała Szymanowskiego, starego księcia Borghese i Włodzimierza Czackiego, później Kardynała), *la mia diplomazia è: Pater Noster qui est in coelis.* — Obce mu były dyplomatyczne wybiegi, a jednak potrafił zawsze przejrzeć wrogie zamiary i oprzeć się naciskowi wielkorządców rosyjskich. Sam ubogi, a wznosił szpitale, restaurował kościoły, tworzył parafie, sprowadzał zakony. Za jego czasów Seminarium Kieleckie nie ustępowało w niczem podobnym zakładom we Francyi. Nauczycieli sprowadzał z zagranicy. — Temu wszystkiemu zadały później cios rządy rossyjskie.

Wszechwładny po 1863 roku książę Czerkawski niszczył wszystko, co tylko zniszczyć mógł. Człowiek bez wiary, radykał, kommunista, pragnął na gruzach zburzonych instytucyj założyć nowe, aby wypaczyć pojęcia polskie, skazić polskie serca, a całą przeszłość naszą zohydzić i skalać. W tym celu założono i w Kielcach tak zwane gimnazyum dla dziewcząt. Na otwarcie zaproszono Biskupa. Nierozumiał on rossyjskiego języka. Mniemano przeto, że mogą przy nim mówić, co im się rzewnie podoba, a tymczasem obecnością swoją uświęci ich mowy i zamiary. Ale przenikliwy Biskup, mimo swojej prostoduszności spostrzegł ich podstępy. Wziął z sobą kapłana znającego wybornie język rossyjski i polecił mu, aby każdy wyraz przekładał mu dosłownie. Uroczystość z wielkim przepychem urządzona, skończyła się. Wonczas Czcigodny Biskup zaprosił wszystkich do kościoła dla odśpiewania *Te Deum.* Czynownicy nieposiadali się z radości. W kościele, Biskup przybrany w infułę, z pastorałem w ręku wszedł na ambonę, a zwracając się do uczennic i zgromadzonego ludu jął mówić, czem to była w Kościele i naszym Narodzie niewiasta, jako: matka, żona i dziewica. — Wyliczał święte, wymieniał bohaterskie i cnotliwe, mówił o ich wpływach dobroczynnych i cywilizacyjnych na społeczeństwo. Podnosił cześć polskiej niewiasty, aż w końcu nie mogąc powstrzymać się od łez zawołał: »przed chwilą targnięto się na cześć i honor matek waszych! Zostańcie wierne Bogu Waszemu i wierze waszej«.

W kościele powstał płacz i szlochanie.

Gubernator obecny, jakby oniemiał, pobladł z gniewu i złości.

Biskupowi nic się nie stało.

Umarł świątobliwie jak żył.

Nawet Rossyanie całowali trumnę jego.

[1]) OZYASZ: c. 3. w. 4.

[2]) *Eius ablatio ingens castigatio Dei.* CORNELIUS A LAPIDE. VI. 71. I.

[3]) *Ex secerdotio pendet totius populi fides et religio.* CORNELIUS A LAPIDE. Tom. XIII. 337. 2.

Bóg przez Sakrament kapłaństwa uposażył i przyozdobił Kościół swój święty[1]).

Raduj się ojcze, wesel się matko, cieszcie się bracia i siostry tych młodych kapłanów, iż z pośrodka was wybrał sobie Bóg młodą latorośl, aby się stała kwitnącą Aaronową różdżką w tej Jego arce, co się Kościołem świętym zowie.

Do nich to dzisiaj odzywa się Bóg: *„Jam Pan, który was poświęciłem sobie“*[2]).

Wy macie być: *solą ziemi i światłem świata*[3]), skarbnicą i naczyniem mądrości duchownej, najczystszą i czcigodną władzą, z którą nic na ziemi zrównać się nie może[4]); szczepem Pańskim jesteście, tak ściśle z Osobą Chrystusa zespolonym, jak członki ciała z ciałem swojem[5]).

Odtąd *„Kapłany pańskimi nazwani będziecie, słudzy Boga Naszego mówić wam będą, szczepienia pańskie tworzący, moc narodów jeść, budowcy pustek i naprawcy pustej będziecie“*[6]). Staliście się *„rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem*[7]), *ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu“*[8]); *„przyjaciele moi jesteście*[9]) — mówi do was Bóg. — *Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi*[10]), *a kto was się dotknie, dotknie się źrenicy oka mojego“*[11]).

O! każdy z Was, młodzi bracia moi, w całej prawdzie zawołać dziś może: *„pierścieniem swojem poślubił mnie z sobą Pan Mój Jezus Chrystus — i przyozdobił mnie koroną chwały swojej“*[12]).

I dlatego odzywa się do ludu sam Bóg: *„nie tykajcie Pomazańców moich, a na nie nie bądźcie złośliwymi!“*[13])

Oto jaką światłością chwały swojej opromienia Bóg godność kapłańską i jaką pieczą okala.

Cóż więc dziwnego, iż w chwili, w której najczcigodniejsi Arcypasterze nasi, na młodych wybrańcach mają położyć swoje ręce, Kościół nasz święty, wydobywa ze swego skarbca wszystkie bogactwa, pełnych majestatu obrzędów i roztacza je przed oczyma naszymi.

Ze drżeniem serca i bojaźnią w duszy, wkłada Biskup na wybrańców ręce swoje. Rzewne odmawia modlitwy. Wzywa i zaklina wiernych, iżby wraz z nim o pomoc Boga błagali.

A gdy te sakramentalne wygłosi słowa: *„weźmijcie Ducha świętego!“*[1]), w tej chwili wyciska Bóg na duszy nowowyświęconego, niezmazalne piętno Sakramentu kapłaństwa.

Odtąd, chociażby sprzeniewierzył się Bogu, stał się odstępcą, a nawet Judaszem, zawsze na wieki zostanie kapłanem. I ani potęgi Nieba, ani moce piekła, nie mogą już zetrzeć z niego kapłańskiego piętna.

Na wieki kapłanem![2])

W niebiosach: opromieniony, jaśnieć on będzie nieskończoną chwałą. W piekle: przez całą wieczność uderzać weń będą pioruny kary Bożej, a wżerający się ogień, palić go będzie, aby ustawiczne znosił katusze i hańbę!

Na wieki kapłanem!

V.

1) Niezwykłą w dziejach pogańskiego świata była postać matki, zaklinającej rodzonego syna, aby odstąpił od zagłady krzywdzącej go ojczyzny. Upojony powodzeniem oręża, Koryolan uległ swojej matce. Miasto, któremu zaprzysiągł zagładę, ocalonem zostało. Jakąż to jednak walkę stoczyć musiała ta mężna niewiasta, z macierzyńskiem serca swojego uczuciem, aby miłość ojczyzny zdołała święcić nad niem swoje tryumfy. Ależ i tutaj przyrodzone jeno uczucie z przyrodzonymi do pojedynku stawało. Gdyż i *sama miłość ojczyzny*, nawet i *cielesnemu człowiekowi*, jak mówi Złotousty Skarga, *„milszą bywa nad inne miłe rzeczy, przyrodzona miłość, ciągnie ku niej“*[3]). Więc niedziwno, że i Spartanki wolały widzieć złożone na tarczach skrwawione zwłoki swych synów, aniżeli witać ich powracających z pola ojczystych zapasów, z hańbą ucikiniera na czole.

Ale walki, przyrodzonego macierzyńskiego uczucia, z miłością nadprzyrodzoną, z miłością w niewidzialnych dziedzinach wiary swoje narodziny mającej, takiej, serce pogańskiej matki nie znało. Nie miał o niej pojęcia nawet najwykwintniejszy świat pogański. Ztąd samą Machabeuszkę, uważa Antioch za zwyrodniałą matkę, iż mimo nieskończonych cierpień serca, mężnie zachęcała siedmiu swych synów do znoszenia mąk. Tak samo i rzymskich starostów, oburzeniem przejmuje zachowanie się takiej świętej Felicyty, Symforozy, lub małżonki św. Romana, wobec zadawanych katuszy ich synom. Bohaterskie te niewiasty, wijąc się w bólach, nie przestawały zaklinać swoich pacholąt, aby nie traciły koron męczeńskich[4]). Snać w mężnych tych duszach, miłość Boga i wiary silniejszym gorzała żarem, niż ich przyrodzone matek uczucia.

---

[1]) ŚTY IGNACY ANTYOCHEŃSKI. *Sacerdotium summa pulchritudo Ecclesiae* — w komentarzach Korneliusza à Lapide. — XI. 720 1—2.

[2]) *Ego Dominus, qui sanctificavi vos.* — *Leviticus*, c. XX. v. 8.

[3]) MATEUSZ. V. w. 13.

[4]) BERNARD ŚTY. *Sermo ad Clericos XXX. O praeclara, o reverenda potestas, cui nihil in terra valet comparare.*

[5]) PAULUS. *1. Corinti. 12, 27. Vos estis corpus Christi et membra de membro.*

[6]) IZAJASZ.

[7]) S. PETRUS. I. — 2, 9.

[8]) Tenże.

[9]) JAN. — XV. — 14.

[10]) ŁUKASZ. X. 6.

[11]) ZACHARYASZ. II. 9.

[12]) *Antyfona* w dzień św. Agnieszki. *Annulo suo subarhavit me Dominus Jesus, et tanquam sponsam decoravit me corona.*

[13]) I. LIBER PARALIP. VII. 22.

---

[1]) JAN. XX. w. 22.

[2]) PAULUS — *ad Haebreos*, VII. 7—21.

[3]) ŻYWOTY ŚWIĘTYCH.

[4]) Bolandyści ACTA SANCTORUM i PRUDENCYUSZ w hymnach o świętym Romanie. Ujęty on został za wyznawanie wiary chrześcijańskiej, wraz z żoną i maleńkim synkiem. Okuci w kajdany stawieni zostali w Antyochii przed prefektem Acelpiadem. Aby ich

Jedną z takich scen, przed której grozą i majestatem zamierają uczucia ludzkie, przedstawia nam Pismo św. w historyi o ofiarowaniu Izaaka (C. d. n.).

Prądy polityczne XIX. wieku a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Całkiem podobnie obchodzili się zawsze z Kościołem miłośnicy świata, nauce jego niechętni; w każdym wieku sprawdzały się na nim słowa Chrystusowe: »Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą« (Jan XV. 20.). Cokolwiek czynili w wieku ubiegłym kapłani a zwłaszcza Papieże, wszystko spotykało się z naganą, z oszczerstwem i potępieniem. Ci, którym świadczyli największe dobrodziejstwa, odpłacali im się oburzającą niewdzięcznością. Kiedy zalecali posłuszeństwo wobec władzy, powtarzając słowa Chrystusowe: »Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi« i chcieli utrzymać zgodę pomiędzy stanami, przeszkodzić walce pomiędzy bogaczami a ubogim ludem, mówiono o »despotyzmie arystokratyczno-kościelnym«, o »wysługiwaniu się każdemu, najniegodziwszemu nawet rządowi«, o »klice klerykalno-szlacheckiej«, nazywano Kościół »nieprzyjacielem wolności«, — ten Kościół, który zawsze był obrońcą uciśnionych, zawsze »opowiadał ewangelię ubogim« i najczulszą otaczał ich opieką, przypominał możnym tego świata straszną groźbę Zbawiciela: »Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą! Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie!« (Łuk. VI. 24—25.) — i groźbę św. Jakóba Ap.: »Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił!« (II. 13). »Nuże teraz, bogacze, płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was... Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła i wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów« (ib. V. 1, 4.), — ten Kościół, którego Papieże nie odstąpili nigdy na krok nauki Chrystusowej, którego Biskupi (jak np. św. Jan Złotousty) narażali się niekiedy najpotężniejszym monarchom w obronie jednej pokrzywdzonej wdowy: ten Kościół ma być nikczemnym służalcem gnębicieli narodów! — Są oszczerstwa, daleko boleśniej raniące szlachetnych od ciosów, spadających na ciało: do tych należy i zarzut, że Kościół nienawidzi wolności. Nie może on odpowiadać za błędy jednostek, jak np. za księży-germanizatorów na Śląsku, ani za zbrodnie Judaszów: na setki tysięcy kapłanów znajdzie się zawsze i pewna liczba oziębłych, albo biorących stronę mocniejszych przeciwko słabym, — nikt nigdy nie twierdził, że wszyscy duchowni, wszyscy zakonnicy są świętymi; ale ciężką wyrządza krzywdę Kościołowi, kto jemu wytyka grzechy jednostek a nie chce uznać zbawiennych skutków wiekowej jego działalności, kto nie chce uznać nieocenionych dobrodziejstw, jakie on wyświadczył wszystkim narodom, a zwłaszcza warstwom ubogim i uciśnionym. Nigdy nie wystąpił on przeciwko urządzeniom konstytucyjnym, zapewniających ludowi wolność i równość wobec prawa; owszem Pius IX. był pierwszym z monarchów europejskich, który państwu swojemu dał (14 marca r. 1848) konstytucyę bardzo liberalną a Leon XIII. nakazał katolikom francuskim, żądającym powrotu monarchii, pogodzić się szczerze z republiką demokratyczną. Wiadomo, jaka ich za to spotkała wdzięczność: przeciw Piusowi IX. wywołano krwawą rewolucyę, minister jego Rossi padł, przebity sztyletem skrytobójcy; ogłoszono republikę, w której zapanował bezrząd, mord i rabunek, zagrabiono majątki kościelne, zmuszono Papieża do opuszczenia Rzymu. Leon zaś XIII. nie może powstrzymać republiki francuskiej od coraz nowych zamachów na Kościół, na którego zniszczenie sprzysięgli się żydzi, masoni i socyaliści, uwodzący zdemoralizowane masy do apostazyi.

A rządy monarchiczne, a stany wyższe, zamożniejsze, których Kościół ma być powolnym sługą, czy one stały po jego stronie, czy mu użyczały w 19-tym w. poparcia? — Działo się to niekiedy, ale w sposób bardzo połowiczny i więcej przynoszący szkody niż pożytku. Zawierano ze Stolicą św. konkordaty, które na każdym kroku krępowały swobodę Kościoła, zamieniały księży w urzędników państwowych, żądały od nich zupełnej uległości wobec władzy świeckiej w zamian za pensye, większe lub mniejsze — nieraz bardzo skąpe, wypłacane im z kasy państwowej; umowy te były poniekąd pożyteczne, ale z drugiej strony wywierały wpływ bardzo ujemny na działalność Kościoła, bo korzystano z nich w duchu dla niego nieprzychylnym. Ten sam Napoleon I., który tak brutalnie obszedł się z Piusem VI., wydzierając mu dziedzictwo Piotrowe i czyniąc go swoim więźniem, ułożył się już w r. 1801 z jego następcą, przez co uporządkował na nowo stosunki kościelne we Francyi, dał jej Biskupów prawowitych, zapewnił duchowieństwu utrzymanie i opiekę państwa, odbudował to, co rewolucya zburzyła. Czyn ten otoczył go większą chwałą w oczach katolickiej Francyi niż świetne jego zwycięstwa, w tylu bitwach odniesione; uroczyste »Te Deum« zagrzmiało na podziękowanie Bogu w starej świątyni gotyckiej, znanej pod nazwą »Notre-Dame«, w której przez tyle wieków modlili się królowie i rycerze francuscy. Ale już ogłaszając konkordat, dodał do niego Napoleon samowolnie t. zw. »artykuły organiczne«, wedle których nie mógł być bez zezwolenia rządu żaden dekret papieski ogłoszony ani wykonany we Francyi, nie można było zwołać żadnego synodu ani nawet wprowadzić do szkół katechizmu i t. d. Wnet po ogłoszeniu konkordatu zniesiono dekretem konsularnym kongregacye religijne i klasztory w czterech departamentach, a potem coraz nowych gwałtów dopuszczał się Napoleon, już jako cesarz, przeciw Kościołowi, zagrabił państwo papieskie, uwięził Ojca św., szydząc sobie z jego klątwy, o której mówił, że ona nie ubezwładni oręża w rękach żołnierzy francuskich. Ale niebawem przekonał się dumny zdobywca, co — niby

»... bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabor
Biegły przed nim i za nim« —

przekonał się, jak bezsilną była jego straszna wszystkim ludom potęga:

---

zmusić do wyrzeczenia się wiary, rozpoczęto w ich oczach męczyć małą ich dziecinę. Popłynęła krew z oczu, nosa i usteczek. Chłopiątko, jęcząc i płacząc wołało: mamo, moja mamo, boli, bardzo boli — pić, daj mi pić, daj mi kroplę wody!

Pokłoń się Jowiszowi, rzekł okrutny sędzia, a dostaniesz.

O synaczku mój! o najdroższe dziecko moje! zawołała matka, nie słuchaj go, za chwilę, tylko za chwilę, napoi nas Sam Chrystus wodą nieśmiertelnego szczęścia i rozkoszy.

Wszystko troje otrzymali koronę męczeńską.

»Cesarz idzie do Moskwy — daleka to droga,
Jeśli cesarz jegomość wybrał się bez Boga!«

te słowa, włożone przez poetę w usta starego Maćka, wyrażały myśl niejednego zapewne z ludzi współczesnych, którzy nie przestali wierzyć, że Bóg jest Panem Zastępów i może w jednej chwili najliczniejsze wojska rozgromić: półmilionowa armia wielkiego wojownika zostawiła swe kości w śniegach rosyjskich a wódz jej dokonał żywota jako więzień samotny na odludnej wyspie, znosząc męczarnie Prometeuszowe i rozmyślając o znikomości wszelkiej chwały ziemskiej i o niespożytej sile Kościoła.

Przykład Korsykanina naśladowało wielu innych mocarzy ziemskich w wieku ubiegłym: układali się z Papieżami, wyznawali się obłudnie dobrymi katolikami, bronili nawet Kościoła, o ile to zgadzało się z ich własnym interesem — a jednak ciężkie zadali mu ciosy — na własną zgubę. Napoleon III. wprowadził Piusa IX. napowrót do jego stolicy, ale wydał ją w końcu królowi zjednoczonej Italii. A jakże marnie, jak smutno ginęli ci monarchowie, jeden po drugim, straszliwemi klęskami złamani, albo z rąk skrytobójców! Ale w oświeconym wieku XIX. większość nie chciała już upatrywać związku przyczynowego pomiędzy upadkiem wiary we Francyi a pogromem, zadanym jej przez Niemców, pomiędzy polityką bezbożną monarchów i rządów a morderstwami, dokonanemi przez anarchistów i nihilistów: »To średniowieczne przesądy! My nie wiemy i nie możemy nic wiedzieć o działaniu Opatrzności, ani o tem, co Bóg pochwala, ani co potępia, dziś już nie wolno czynów ludzkich osądzać z zacofanego stanowiska moralności chrześcijańskiej! Dziś nie wolno potępiać ani carów moskiewskich ani rzeczypospolitej, co im nikczemnie pochlebia i użycza pomocy, ani stronnictw, szerzących nienawiść i burzących porządek społeczny, bo nikt już nie wie z pewnością, co jest w polityce dobre, a co potępienia godne!« — »O bogach nie wiem, czy są, czy ich niema« — pisał przed 23-ma wiekami sofista Protagoras — i za to dano mu w naszych czasach tytuł głębokiego filozofa; — »nic nie jest prawdą!« — Chyba to, »że moralność chrześcijańska jest moralnością niewolników!« — pisze w XIX. stuleciu Nietzsche — i za to zalicza go wielu do myślicieli »genialnych«... A tymczasem rydwan dziejów toczy się dalej niepowstrzymanym pędem i z woli Bożej gruchoce pod swojemi kołami najpotężniejszych mocarzy, prześladowców Kościoła, ciemiężycieli narodów! Jest sprawiedliwość dziejowa, są winy i zbrodnie, które prędzej czy później ukarane być muszą.

Do tych przewinień należy także opiekuńcza troskliwość, jaką monarchie XIX. wieku otaczały Kościół: one nie chciały w nim widzieć instytucyi Boskiej, nie chciały w nim widzieć żyjącego w nim niewidzialnie samego Chrystusa, nie wierzyły w prawdziwość słów św. Pawła: »Jako ciało jedno jest a członków ma wiele, a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednem ciałem: także i Chrystus... Wy jesteście ciałem Chrystusowem« (I. Kor. XII. 12 i 27). One pojmowały Kościół jako instytucyę ludzką, która może być pożyteczną, jeżeli będzie uczyła poddanych posłuszeństwa, pokory, przestawania na małem, oszczędności itd. — która jednak musi być ciągle dozorowaną i na wodzy trzymaną przez państwo. W Austryi np. wywarł swój wpływ na cały prawie wiek ubiegły ów nieszczęsnej pamięci Józefinizm, który na każdym kroku krępował działalność Kościoła, uważał księży za urzędników państwowych i przyczynił się w znacznej mierze do rozszerzenia niewiary, który, wogóle mówiąc, zaszkodził z pewnością Kościołowi więcej niż najkrwawsze prześladowania.

A kiedy tak z góry przygniatała go ciężka ręka władzy świeckiej wbrew własnym jej interesom, wydzierała mu z dołu tysiące i miliony dusz owa demokracya nowożytna, o której trafnie powiedział Guizot, że wyraz ten »jest dziś sztandarem wszelkich nadziei, wszelkich ambicyi społecznych ludzkości, zarówno wzniosłych, jak nikczemnych, czystych, jak skażonych, szlachetnych, jak podłych, roztropnych, jak nierozważnych, możliwych, jak chimerycznych«. Demokracya chce oddać najwyższą władzę ludowi i przyznaje mu prawo używania tej władzy, jak mu się podoba, bez żadnego względu na jakąkolwiek powagę. Wskazując z jednej strony na krzywdy, jakich doznaje lud, a z drugiej strony na wady i nałogi klas wyższych, na ich samolubstwo i zbytek, na bezmyślną pychę dostojników, dzierżących władzę, na wszystkie rzeczywiste niedostatki obecnego ustroju, umieją demokraci różnych odcieni rzucać światło idealne na swoje dążności i nadawać swej myśli przewodniej pozór prawdy zupełnej a wzniosłej. A przecież oni mają tylko względną słuszność: mają słuszność, kiedy się domagają, żeby lud miał pewien udział w rządach, żeby mu dano możność skutecznego bronienia swych spraw, żeby władze traktowały wszystkich, bez względu na urodzenie lub majątek, z równem poszanowaniem praw obywatelskich i godności ludzkiej, żeby ustawodawstwo miało przedewszystkiem na oku dobro warstw niższych; — jednem słowem, demokraci mają słuszność o tyle, o ile zgadzają się z nauką chrześcijańską, ale są w błędzie, gdy od niej odstępują, gdy mówią o »prawach ludu« w taki sposób, jak gdyby lud o nią nie potrzebował się troszczyć, jak gdyby mógł wszystko samowolnie rozstrzygać.

A dalej jasną jest rzeczą, że cała masa ludu nie jest zdolna do rządów, że raczej rządzić będą ci, którzy pozyskają sobie jej zaufanie. A ileż to przykładów mamy na to w dziejach, że ludem kierowały jednostki najgorszego rodzaju! — Wystarczy jednak wskazać na dzisiejszą Francyę, albo na smutne i śmieszne poniekąd wyniki, jakie wydaje u nas bardzo często głosowanie powszechne. A przecież są ludzie, którzy wszystko chcą poruczyć demosowi, nawet wybór kierownika »uniwersytetu ludowego«[1]). W ogóle panuje w tym względzie najdziwaczniejsze zamieszanie pojęć: nieraz posuwają się demokraci radykalni aż do twierdzenia, że posłem powinien być tylko włościanin albo syn włościański, a przecież doznają oni poparcia od kapitalistów żydowskich, których niepodobna uważać za szczerych zwolenników ludu wiejskiego. Inni kupią się pod sztandarem bezwzględnej opozycyi przeciw rządowi, a przecież byli i są ministrowie, którzy przemawiają za głosowaniem powszechnem w przekonaniu, że tak wybrany parlament jest powolniejszy rządowi od innych. Dziwne też napotykamy przymierza pomiędzy demokratami różnych odcieni: najgorętsi, jakby się zdawało, patryoci polscy, łączą się ze socyalistami i z ruską partyą radykalną, któraby nam chciała odebrać całą Galicyę wschodnią. A zresztą, kiedy przypatrzymy się bliżej krzykaczom demokratycznym, przekonamy się niebawem, że oni są właściwie arystokratami, którzy nie chcą pracować szczerze dla

[1]) Ten wniosek czyni »Monitor« w Nrze 47 z r. 1901.

ludu, którzy dlań żywią w głębi serca pogardę i pragną tylko wznieść się jak najwyżej na jego barkach i zagarnąć władzę. Z drugiej znowu strony przyswajają sobie hasła demokratyczne i synowie rodów szlacheckich i magnackich, którzy jeszcze przywiązują wielkie znaczenie do herbów i uważają się za ulepionych z lepszej jakiejś gliny od szarego tłumu.

Jakżeż więc możemy wybrnąć z tego zamieszania? — jakie mamy zająć stanowisko wobec dążeń demokratycznych? Na to daje odpowiedź Leon XIII. w encyklice »o demokracyi chrześcijańskiej«: każdy chrześcijanin jest obowiązany do działania dla dobra ludu, a mianowicie powinien przedewszystkiem starać się o uświęcenie dusz, stworzonych dla wieczności, ale zarazem popierać wszelkie instytucye, które mają przynieść ubogim korzyści doczesne, które »do tego jedynie zmierzają, aby ludzie, utrzymujący się z pracy rąk i z rzemiosła, znaleźli się w znośniejszem położeniu i z czasem mogli sami zaopatrywać swoje potrzeby, aby prywatnie i publicznie spełniali swobodnie obowiązki cnoty i religii, czuli się nie zwierzętami, lecz ludźmi« i t. d. A więc gdziekolwiek nastręcza się sposobność do udzielenia warstwom niższym pomocy, mamy poczuwać się do tego obowiązku wszyscy, bez względu na różnice stanu i pochodzenia. Ta działalność społeczna katolików ma się nazywać »demokracyą chrześcijańską«, ma jednak być wolną od wszelkiej tendencyi politycznej. Dlaczego? Czyżby ten sam Leon XIII., który tyle razy pochwalił »centrum« niemieckie, który niedawno wezwał katolików francuskich, żeby starali się koniecznie przy wyborach najbliższych zdobyć większość w izbie deputowanych — czyżby on miał zabraniać wszelkiego udziału w polityce demokratom chrześcijańskim? — czyżby im nakazywał pozostawić tę akcyę przeciwnikom religii? Albo czy może przyznaje zdolność do polityki tylko arystokratom i konserwatystom, którzy przecież aż nadto często chcieliby tylko używać Kościoła jako narzędzia dla przeprowadzenia swoich planów i przez to przyczyniają się do rozpowszechnienia przesądu, że Kościół stoi po ich stronie przeciwko ludowi? — Na to przypuszczenie niepodobna się zgodzić. Papież chciał tylko odróżnić »demokracyę chrześcijańską« od akcyi politycznej demokratów liberalnych, którzy mają na celu nie dobro ludu, ale zmianę formy rządu, zmianę ustroju państwowego. Myśl jego właściwa wypowiedziana jest dość jasno w słowach następujących:

»Atoli nazwie demokracyi chrześcijańskiej nie godzi się podsuwać myśli politycznej. Jakkolwiek bowiem wyraz »demokracya« oznacza właściwie panowanie ludu i tak też używają filozofowie tego wyrazu, to jednak w rzeczy, o której mówimy, należy z pojęcia demokracyi wyłączyć wszelkie znaczenie polityczne i nic innego nie powinno się tak nazywać, oprócz tej dobroczynnej działalności chrześcijańskiej dla ludu. Skoro bowiem przepisy prawa przyrodzonego i Ewangelii stoją z natury rzeczy ponad przypadkowemi urządzeniami ludzkiemi, przeto nie zależą od żadnej formy rządu państwowej; mogą jednak pogodzić się z każdą, byle nie sprzeciwiała się uczciwości i sprawiedliwości. Są one zatem i będą całkowicie poza obrębem dążności stronniczych oraz zmiennych wypadków tak, iż ostatecznie w każdej formie rządu mogą i powinni obywatele spełniać te przepisy, które im każą miłować Boga nadewszystko, a bliźnich jak samych siebie. Taką była zawsze nauka Kościoła, tak też postępowali Papieże z państwami, jakąkolwiek one miały formę rządu. Z tego powodu dążenie i działanie katolików, skierowane ku polepszeniu doli proletaryuszów, nie może mieć na celu wprowadzenia jednej formy rządu w miejsce drugiej«.

A więc Ojciec św. mówi tu nie o dążeniach politycznych, ale stwierdza, że obowiązkiem wszystkich chrześcijan bez wyjątku jest działalność dla dobra ludu. Bez względu na to, czy ktoś jest monarchistą, czy republikaninem, czy ta lub owa forma konstytucyi wydaje się komuś lepszą, każdy ma popierać wedle możności owe spółki, kasy, związki itp., które są potrzebne dla proletaryuszy, które mają polepszyć ich dolę i umożliwiać im zaspokajanie ich potrzeb duchowych i cielesnych. Gdyby tu był cel polityczny, nie mógłby Papież wzywać wszystkich do współdziałania; owszem, rządy monarchiczne i ich zwolennicy musieliby wystąpić przeciwko naszym stowarzyszeniom. Forma rządu jest rzeczą chwilową i zmienną, Kościół zaś może pogodzić się z każdą; on pragnie tylko, żeby mu we wszystkich państwach pozwolono działać dla dobra społeczeństwa, a w szczególności warstw niższych. (C. d. n.).

Ś. p. Ks. Prałat Dr. Ludwik Kloss.

(Ur. 1845, † 1902).

(Wspomnienie pośmiertne).

Zdala od ziemi ojczystej, w dalekiej Szwajcaryi, zmarł dnia 18. b. m. Ks. Ludwik Kloss, po długiej a ciężkiej chorobie piersiowej, na którą szukał ukojenia w Davos, w zakładzie leczniczym Dra. Turbana.

Całe życie kapłańskie zmarłego wypełniła w zupełności praca profesorska i wychowawcza. W pierwszych latach po wyświęceniu (r. 1872) spełniał urząd katechety w lwowskich gimnazyach, następnie (od r. 1874) przez trzy prawie dziesięciolecia zajmował katedrę teologii pasterskiej w uniwersytecie lwowskim. — W pracy zawodowej odznaczał się stale wielką ścisłością i sumiennością, a żywe zawsze u niego poczucie obowiązku, którego własnym przykładem składał codzienne dowody, było najwymowniejszą ilustracyą owych zasad teoretycznych i wskazówek pastoralnych, któremi młodych lewitów do przyszłego zawodu kapłańskiego sposobił i tyle ważną ścieżkę życia pasterskiego im torował.

Ale nie tylko z wyżyny katedry uniwersyteckiej, lecz nawet w zwykłych warunkach życia prywatnego, w każdym nawet szczególe codziennego zajęcia, wyróżniał się zmarły niezwykłem przejęciem się godnością kapłaństwa Chrystusowego, szczególnie delikatną czcią duchownej sukni, a nawet pewną jakby wrażliwością na to wszystko, coby ze stanowiskiem pomazańca Pańskiego mogło mniej licować. Stąd poszło, że nietylko wszystkie czynności kapłańskie, począwszy od codziennej mszy św., z niezwykłem skupieniem i nabożeństwem sprawował, ale i w towarzyskiem obcowaniu to znamię duchowej powagi i wyższego nastroju udzieliło się od niego tym wszystkim, którzy czyto w urzędowych sprawach do niego się zbliżyć, czy też żyć z nim wspólnie mieli sposobność. Niezłomny w zasadach, twardy w przekonaniu, żelazny w spełnianiu powinności stanu, odcinał się jakby od całego otoczenia surowością życia prawie ascetyczną. Dość powiedzieć, że przeżywszy lat prawie 40 we Lwowie, on nie znał wcale teatru, ani sali koncertowej, noga jego nie stanęła nigdy w żadnej restauracyi lub cukierni, udział w ofi-

cyalnych przyjęciach był dla niego jakby ciężką pańszczyzną, a odwiedziny u krewnych zaliczały się do niezwykłych wypadków dorocznych.

Natomiast cały czas wolny od zajęć profesorskich, owszem wszystkie swoje siły i zdolności, obrócił wyłącznie dla dobra Małego Seminaryum, gdzie niemal całe swe życie kapłańskie spędził, gdyż jeszcze jako kleryk objął w niem (r. 1865) obowiązki prefekta, a następnie rządził niem jako rektor całych 25 lat (1874—1899). Żył się też z tą instytucyą tak ściśle, przywiązał się do niej tak serdecznie, że stała mu się jakby dziecięciem ukochanem, okiem w głowie, potrzebą serca i życia, tak, że nie pojmował istnienia swego w rozłące z tym zakładem. Nietylko, że cały, jak długi rok szkolny, w seminaryum przepędzał, ale nawet ferye wakacyjne, przez cały nieraz szereg lat, obracał na dopilnowanie robót, zmian i ulepszeń budowlanych w zakładzie, mimo, że takie zajęcie do zdrowia wcale przyczynić mu się nie mogło, że krewni i przyjaciele, dostrzegając u niego nadwątlenie sił i początki groźnej choroby, nie szczędzili przedstawień, aby go skłonić do częstszych wycieczek w górskie okolice dla pokrzepienia zdrowia i zabezpieczenia go przeciw szkodliwym warunkom całorocznego pobytu w atmosferze wielkomiastowej. Początkowo dawał posłuch tym radom, a kilkakrotny pobyt w Szwajcaryi o tyle wzmocnił jego wątły organizm, że mógł podjąć nawet dalekie podróże do Włoch, do Ziemi św., a nawet do Ameryki. Później jednak stał się głuchym na wszelkie w tym kierunku upomnienia, przez szereg lat nie wychylił się za rogatki lwowskie, a tymczasem choroba rozwinęła się tak bardzo, że następny wyjazd na czas dłuższy i forsowne nawet leczenie nie zdołało już ochronić go od zgubnego jej rozwoju i ostatecznego wyniku żałośnego.

Różne mogą być zdania co do samego znaczenia i produktywności Małego Seminaryum dla celów kapłańskich w archidyecezyi, ale nie będzie chyba dwóch odmiennych sądów co do działalności ś. p. ks. Klossa w tym zakładzie. Kto miał sposobność przypatrzyć się jej bliżej, współuczestniczyć w tem żmudnem zadaniu, spędzić lat kilka u jego boku, ten musi uchylić czoła przed tym zapałem, jaki go ożywiał zawsze, ilekroć chodziło o dobro i pomyślność zakładu. Dla zakładu zdolny był do największego poświęcenia; jemu oddał w ofierze nietylko swój czas, wolność, upodobania, ale także wszelkie swe zasoby, tak duchowe, jak nawet materyalne. Ciągle go pilnował, poprawiał, uzupełniał, upiększał, byle tylko jak najlepiej odpowiedzieć zdołał swemu zadaniu. To też, kto tylko zna dobrze dzieje 60-letnie istnienia Małego Seminaryum, przyznać musi, że okres 25-letni rektorstwa ś. p. ks. Klossa należy do najpiękniejszych kart tej instytucyi, zarówno pod względem ładu wewnętrznego, jak pod względem karności i ducha, który ją ożywiał. A chociaż praca ta w zakładzie wychowawczym była z natury swej cicha i jakby zamknięta w obrębie jego murów, to przecież nie uszła uwagi i uznania całego społeczeństwa, które zawsze odnosiło się życzliwie do ś. p. ks. Rektora, a w szczególności okazało to w głosach prasy w roku jubileuszowym istnienia zakładu. Wyrazem takiego uznania i wdzięczności był także adres dziękczynny, jaki mu r. 1899, w 25-letnią rocznicę objęcia rektorstwa w zakładzie złożyli wszyscy z tego okresu wychowankowie, a w ich liczbie znalazł się także pokaźny poczet kapłanów, którzy w tym czasie nauki gimnazyalne odbyli w Małem Seminaryum. Ten szczegół, jak jest świadectwem wymownem czci i pamięci dawnych wychowanków dla swego rektora, tak staje się zarazem miarą zasług nieboszczyka, położonych dla dobra dyecezyi i dla sprawy Kościoła. Liczyła się też z niemi i Zwierzchność duchowna, skoro nie szczędziła mu wyrazów i dowodów swego uznania, darząc go kolejno odznaką papieską »Pro Ecclesia et Pontifice« (1888), krzyżem kawalerskim Grobu Zbawiciela, szambelanią rzymską (1891). a wreszcie honorową kanonią lwowską (1900).

Jakim zaś mirem i szacunkiem cieszył się w gronie kolegów uniwersyteckich, świadczy wymownie choćby tylko ten szczegół, że niebywałym zwyczajem obrano go pierwej (1884/5) rektorem uniwersytetu, nim jeszcze był dziekanem fakultetu teologicznego. A ten związek swój duchowy z uniwersytetem nieboszczyk snać cenił sobie bardzo, skoro nawet ostatnim aktem woli swojej utrwalić go postanowił i cały swój dorobek materyalny, jaki mu po wydatkach na seminaryum i po nadmiernych kosztach leczenia pozostał, t. j. cenną swą bibliotekę na rzecz uniwersytetu lwowskiego zapisał.

Po długiej a ciężkiej chorobie, przebytej na obczyźnie, odszedł teraz do Pana po lepszą a nieprzemienną nagrodę, jaką sobie wysłużył życiem kapłańskiem prawdziwie przykładnem i zbożną pracą zawodową. Ufać się godzi, że Ten, który przyrzekł: *„iżeś był wiernym nad małemi, nad wieloma cię postanowię“*, Sam będzie słudze swemu *zapłatą zbytnio wielką!*

Niechże tych kilka słów będzie wyrazem pamięci i ostatniej posługi ziemskiej od towarzyszy niegdyś i przyjaciół zmarłego, zgonem jego dotkniętych i tem jeszcze zasmuconych, że zwłokom jego, złożonym na dalekim cmentarzu szwajcarskim, kapłańskiej posługi pośmiertnej oddać nie mogli. Być może, że setki jego wychowanków seminaryjnych, dowiedziawszy się o zgonie swego niegdyś rektora, podejmą akcyę dla sprowadzenia zwłok jego i złożenia ich w ziemi ojczystej, której zawsze miłującym był synem. Jakkolwiek jednak się stanie, dla nas kapłanów będzie tem silniejszym bodźcem do niesienia pomocy duszy zmarłego, aby jej świeciła co rychlej Światłość wiekuista. *X. Jougan.*

Bibliografia.

L. Jaussens *Summa theologica ad modum commentarii in Aquinalis Summam.* Tractatus de Deo uno. P. I. XXX. + 526; P. II. XVIII. + 600 Tractatus de Deo trino XXIV. + 899. Friburgi Brisgoviae. 1900.

Ostatnie kilkanaście lat wzbogaciły literaturę teologiczną plonem nader obfitym i takim, na który z chlubą można spojrzeć i wskazać. Nie tylko mnogie pisma peryodyczne, ale cały szereg monografii omawiają, podnoszą, rozstrzygają kwestye z różnych zakresów teologii. Pojawiły się także dzieła, ujmujące w całokształt pojedyncze działy, na jakie dzisiaj rozpada się teologia. Od bulli »Aeterni Patris«, teologia dogmatyczna, dział bez wątpienia najważniejszy, wzięła sobie za wzór teologię scholastyczną, a raczej jej wielkiego przedstawiciela, św. Tomasza z Akwinu. W wielu też dziełach dogmatyczno-teologicznych uwydatnia się mniej lub więcej ten zwrot ku wielkiemu prawdziwie na tem polu średniowieczu, ale na żadnem może w takim stopniu, jak na *Summa Theologica* ks. L. Jaussens'a, Benedyktyna, rektora i profesora teologii w kollegium św. Anzelma w Rzymie.

Stosując się do woli założyciela tego kollegium, Leona XIII., osnuł O. Jaussens swoje wykłady na tle Summy teologicznej Doktora Anielskiego, a obecnie ogłasza je drukiem. Nie są one jednak prostym tylko komentarzem. W podziale i rozbiorze materyi stosuje

się autor do kwestyi i artykułów św. Tomasza, które tłumaczy, opierając się głównie na jego słowach i nauce — i to stanowi część egzegetyczną dzieła. Równorzędną do niej jest część uzupełniająca, na którą składa się status quaestionis (zwykle w graficznem zestawieniu pojęć), położony na początku każdej kwestyi i liczne corollaria i appendices, położone na końcu. W tej drugiej części pokazuje autor wielką znajomość literatury teologicznej, tak dawnej, jak i najnowszej; uwzględnia i zbija nie tylko stare kwestye i błędy, ale i świeżo wyłaniające się; w kwestyach spornych przytacza najnowsze wyniki badań i dysput, wypowiada o nich sąd jasno i z uzasadnieniem.

Te cenne zalety nie czynią pewnie dzieła O. Jaussens'a niezbędnem, ale w każdym razie wielce pożytecznem i takiem, którego nie można pominąć milczeniem. Pragnąc zwrócić na nie uwagę tych, którzy zajmują się teologią, a zachowując sobie na inny raz krytyczną jego ocenę, podniesiemy te partye, które zalecają się gruntowniejszem opracowaniem lub zaznaczają stanowisko autora w kwestyach spornych.

W pierwszej części traktatu *de Deo* takiemi partyami są: krytyka ontologizmu, tradycyonalizmu, obrobienie dowodów na istnienie Boga, oglądanie Boga w niebie. Część druga większy budzi interes dla kwestyi spornej o wiedzy Bożej i przeznaczeniu. Idąc za Pecci'm, Satolli'm, Paquet'em, obiera autor pośrednią drogę między Mobinismem a Banneziańizmem, a raczej wznawia, jak sądzi, naukę św. Tomasza, która bardzo różni się od zapatrywań Mobinistów, a zostaje przeciągniętą poza granice prawdy przez Bannezianów. Odrzucając *scientiam mediam*, odrzuca predestynacyę »post praevisa merita«, a przyjmuje tę z pośród tomistycznych, która supponuje grzech pierworodny i skuteczność łaski wywodzi nie z premocyi, jeno z »motis divina intruisere effirax«. W traktacie o Trójcy św. podnieść należy obrobienie kwestyi o wierze w Trójcę św. w Starym Testamencie, św. Jana (I. 5, 7), o relacyach itd.

Powiedzieliśmy, że autor uwzględnia w swem dziele błędy powstałe w najnowszych czasach. Odnosi się to głównie do pewnych zdań dr. Herm. Schell'a, profesora na uniwersytecie Wirceburgskim. W traktacie *de Deo uno* zbija O. Jaussens jego określenie Boga jako eus causa sui, dowodząc, że jest fałszywem, niebezpiecznem i zawiera sprzeczności. Zastosowując zaś toż określenie do osób Trójcy św. i rozbierając naukę Schell'a o ich pochodzeniu i stosunku wzajemnym, wykazuje, jak tego rodzaju sądy daleko schodzą z drogi prawowiernej nauki nauczycieli kościelnych.

O rozkładzie dzieła wspomnieliśmy już na początku, oryentacyę w całości ułatwiają dokładne rejestry rzeczowe. Nakładcą tego poważnego komentarza do Summy św. Tomasza i zarazem całego kursu dogmatyczno-teologicznego jest znany zaszczytnie z podobnych przedsiębiorstw, p. Herder. Wspominając to nazwisko, prawie zbyteczną rzeczą staje się dodawać, że strona zewnętrzna dzieła, papier, druk, korekta, nic nie pozostawiają do życzenia.

„Święty Franciszek Seraficki — w Pieśni" — zebrał O. Floryan Kapucyn, Kraków — Nakładem OO. Kapucynów 1901. Nowa Drukarnia Jagiellońska.

Rzadko się zdarza przeczytać książkę, któraby tak wzruszała i podnosiła na duchu, jak dziełko wyżej wspomniane. Mieści ono wszystko, co św. Franciszek miłością Boga zagrzany sam wyśpiewał i co inni o Nim wyśpiewali. Na początku jest krótki życiorys Świętego, potem kilka jego hymnów, za tymi idą hymny i pieśni kościelne o św. Franciszku. Dalej umieścił zacny autor utwory poetyczne o św. Franciszku świeckich autorów, zwłaszcza cudne wiersze Syrokomli, »Pieśni miłości Odyńca«. 1. Wilk, 2. Turchawki, 3. Jaskółki i piękny wyjątek z »Boskiej Komedyi Dantego«, o św. Ojcu Serafickim. Zaiste cudne to jest, co wielki poeta o wielkim Świętym pisał! Wreszcie na końcu książki mamy listy św. Franciszka i Jego testament. Z pomiędzy wszystkich »Świętych, Seraficki Franciszek jest najgłębiej poetyczny; dusza czuła, czysta, wzniosła, paląca się do wszystkiego co dobre i piękne, był to prawdziwy Święty poeta sercem i duchem seraficki. Odznaczał się też św. Franciszek (jak wogóle wszyscy prawdziwi poeci) wielką miłością dla natury i w prostocie swego gorącego i szlachetnego serca wszystkie stworzenia, nawet martwe, zwał braćmi i siostrami; »bracia ptaszkowie« zamilkli, gdy im Święty w Imię Pańskie cicho być kazał. Zimny rozsądek nazwie to zbyteczną egzaltacyą, lub czem innem, ale zwykły śmiertelnik nie jest kompetentny wydawać sądy o wielkich Świętych mężach, których głębi duszy zrozumieć nie jest w stanie. — W naszych zwłaszcza czasach, kiedy źródła poezyi ascetycznej wyschły, gdy ludzie prozaiczną pracą i trudami o kawałek chleba zajęci, gdy większość tylko bogactw i używania pragnie, potrzebną bardzo jest rzeczą, przypominać ludziom o tym ideale zaparcia się ubóstwa, pokory, jaki nam świeci w świętym Franciszku Serafickim. Trzeba podnosić ducha w górę i osłodzić nieco poezyą, zwłaszcza najgłębszą religijną, tę codzienną jałową prozę życia. Książka ta napisana z serdecznem ciepłem i miłością ku Wielkiemu Świętemu, mówi niejako do nas: »sursum corda« patrzmy na wielkie wzory, nie gaśmy ducha i niezatapiajmy w materyalizmie, ale go podnośmy i rozpalajmy miłością Boga i cnoty. Człowiek myślący, z sercem niezupełnie rozpustą wyziębionem przeczyta tę książkę z rozrzewnieniem i uczuje się lepszym i mądrzejszym. Wypada mi jeszcze wspomnąć, że wartość książki bardzo podnoszą udatne illustracye, obrazki z życia św. Franciszka — rysunku artysty malarza »Walerego Eliasza«, mające tekst objaśniający na drugiej stronie. Format książki: średnia ósemka, stron 225, papier welinowy, egzemplarz pięknie oprawny kosztuje 4 korony, a zysk przeznaczony na restauracyę klasztoru OO. Kapucynów. Czcigodnemu autorowi książki szczera wdzięczność się należy, że nie żałował trudów i tyle pięknych rzeczy w jednej książce zebrał a nawet nie jeden wiersz udatny własnego pióra w niej umieścił. Pokorny syn św. Ojca Franciszka nie dla własnej chwały się trudził i nie o zyski dla siebie mu chodzi, ale dla chwały Bożej i swego świętego Patryarchy. — Żaden człowiek zacny i pobożny, umiejący czcić wielkich Świętych, nie pożałuje, gdy tę miłą książeczkę nabędzie. Klasztory Bracia i Siostry Tercyarze św. Franciszka, książkę tę do czytania duchownego dla miłej rozrywki mieć mogą jako ozdobę seraficzno-ascetycznej biblioteki. Ten sam wydawca, O. Floryan Kapucyn napisał »Jasełka św. Franciszka«, przedstawienie sceniczne w trzech obrazach, które nabyć można w Klasztorze OO. Kapucynów w Krakowie po 50 halerzy. *X. St. J.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Referentem Konsystorza Metrop. został zamianowany ks. dr. Alojzy Jougan, katecheta przy c. k. gimn. im. Franciszka Józefa we Lwowie.

Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Sasowie otrzymał ks. Józef Kratochwil; na Kozowę ks. Michał Konarski.

Administratorem w Podhorcach zamianowany ks. Jan Jachimowicz, b. adm. w Sasowie.

Przeniesieni: ks. Józef Jarek, wikaryusz z Koropca do Monasterzysk; ks. Władysław Wolańczyk z Monasterzysk do Koropca; ks. Anzelm Wawrzaszek, Zakon. OO. Franciszkanów do Horyńca.

Konkurs na opróżnione probostwo w Podhorcach ogłoszony do 15. maja b. r.

Zmarł ks. dr. Ludwik Kloss, profesor Teologii pasterskiej na uniwersytecie lwowskim. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. dr. Stefan Momidłowski, prof. teol.; ks. dr. Władysław Kochowski, prof. teol.; ks. Jan Ingram, notaryusz Konsystorza biskupiego.

Zamianowany ekspozytem w Łętowni ks. Jan Rurka, wikary ze Stanów.

Przeniesiony ks. Jan Gałuszka z Jerzego do Stanów.

Dyecezya stanisławowska obrz. gr. kat.

Mianowany domowym prałatem Św. Ojca Leona XIII. ks. Paweł Matkowski, archidyakon kapituły.

Kanonicznie instytuowani: Kruszyński Teodor na Stupnicę, Benciw Andrzej na Balice, Kozenka Stefan na Riczycię

Do kanonicznej instytucyi wezwani: Fediw Jan na Krupiec, Winnicki Józef na Rolów.

Administracyę otrzymali: Czyżowicz Szymon w Beńkowej Wiszni, Syrotyński Orest w Maćkowicach.

Wikaryat otrzymali: Milanycz Mikołaj w Leżajsku, Kulczycki Eugen. w Mokrotynie.

Zmarli: ks. Antoni Zarzycki, w 85 r. życia, proboszcz, jubilat w Ostrej; ks. Edward Kotecki, proboszcz w Starym Borku w 70 r. życia a 42 r. kapłaństwa; ks. Stanisław Floryan, deficyent, w 30 r. życia a 6 r. kapłaństwa; ks. Stefan Słokłosiński, jubilat proboszcz w Leszczawie dolnej w 94 r. życia a 71 kapłaństwa. R. i. p.

Do dzisiejszego numeru załączamy obrazek znanej fabryki Kneippowskiej kawy słodowej, Kathreinera, który jest nowym dodatkiem do kolekcyi wydanych już wielu a wykonanych artystycznie podobnych rycin.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chgolóski. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.